

Zbigniew Grochowski, *Wspomnienie o Adamie Wysockim*, „Życie Przemyskie” 1968 nr 7 s. 4

## **Adam Wysocki**

Przygarbiony, starszy pan z laseczką, niepozorny człowiek o dźwięcznym metalicznym głósie. Skory do żartów, chętny do dyskusji, wrażliwy na piękno w każdym jego przejawie, wyczulony na ludzkie troski – miał dla każdego życzliwe słowo i zrozumienie. Wymagający od innych, przede wszystkim wymagał od siebie. Szukał prawdy, o życiu i ludziach. Jeśli się angażował, to całym sobą. Inaczej nie umiał.

Urodzony 28 III 1886 r. w Radziechowie, po śmierci ojca Feliksa zamieszkał w Przemyślu, gdzie zdał maturę. Studiował budowę maszyn na Politechnice Lwowskiej, a następnie Akademię Handlową w Wiedniu. Pierwsza wojna światowa przerwała mu studia, pokrzyżowała plany. Parający się amatorsko od 14 roku życia fotografią, po uzyskaniu w 1926 roku karty rzemieślniczej otworzył zakład fotograficzny.

W międzyczasie, tj. w roku 1908 wstąpił w szeregi aktorskie. Pierwszą rolą, jaką zagrał był aptekarz w sztuce T. Rittnera – „W małym domku”. Nie umiając być przeciętnym zjadaczem chleba, dał się ponieść urokowi teatru, zaczął się angażować. Już w 1913 roku reżyserował „Koncert” Hermanna Bahra we własnym tłumaczeniu z niemieckiego, a później posypała się lawina wystawianych przez niego sztuk, stwarzanych kreacji.

Dobry organizator, urodzony społecznik, wszedł do zarządu Fredreum. Wyteżył wszystkie siły i umiejętności, aby tę potrzebną Przemyślowi placówkę podnieść do wysokiej rangi. Godził zwaśnionych, dopin-

gował niechętnych, walczył z głupotą i intrygantwem. Reżyserując, wymagał od aktorów maksimum wysiłku na scenie i maksimum skromności w życiu prywatnym.

Leży przede mną gruba księga pisana jego sercem. Wspomnienia całego życia. Radość i kłopoty, drobiazgi i problemy, wszystko, czym żył, co go pochłaniało bez reszty. Czasem nuta cichego, nieujawnionego publicznie żalu i serce... gorące serce rozmiłowanego w teatrze człowieka, który idąc przez pierwszą treść i oklaski przez młodzieńczą ambicję wybicia się, zdobywania sławy aktorskiej zrozumiał, że nie to jest celem i sensem jego życia. Nie lubił splotów. Wytyczając sobie drogę przez gąszcz ludzkiej zarozumiałości i prywatnych ambicyjek, wypatrywał celu. I dojrzał go. Wiedział, że teatr nie może być celem samym w sobie, że ludzie, którzy się w nim zgrupowali, winni służyć społeczeństwu, podnosić jego kulturę.

Kiedy w sobotę 7 marca 1936 roku obchodzono uroczystość 25-lecie istnienia Fredreum (rocznica wypadła faktycznie w grudniu 1935 r.) on nie czcił bałwochwalczo złotego cielca. Przeżywał uroczystość na swój sposób. Klamrą jubileuszu spinał 25 lat wytrwałej, pełnej wyrzeczeń i poświęcenia służby Fredreum dla społeczności przemyskiej.

„...Kochane zamczysko. Kochane Fredreum. Ile wspomnień, pięknie przeżytych chwil... Ile szlachetnych porywów i intencji, bezinteresownych wysiłków i ciężkiej czasem pracy w służbie dla idei...” – pisał w swym pamiętniku.

...Może dożyjemy jeszcze chwili, gdy za 25 lat (jakże to daleko) zabłyśnie Fredreum jeszcze piękniejsze swoim zawsze młodzieńczym urokiem i zabije... tęt-

nem tych młodych serc, które po nas obejmą spuściznę fredrowską. Jeżeli dożyję nie wyjdę już pewnie piechotą na górę zamkową, a jednak...”

Tak bardzo pragnął zostawić po sobie, choć jedną cegiełkę jedno serdeczne wspomnienie. Wiedział, że je zostawi.

Karta roku 1939 to gorycz klęski i upadku. Oghuszony rytmem germańskiego marszu wierzył głęboko sercem Polaka i patrioty, że „Jeszcze nie zginęła”.

Drugiego września 1944 r. zebrał rozproszone przez wojenną zawieruchę fredrowskie ptaki i zainaugurował nową działalność Towarzystwa, drugiego po Lublinie powojennego teatru w Polsce. Znowu znalazł się w swoim żywiole. Niespożyta energia nie pozwoliła mu spocząć na moment. Pisał sztuki, kuplety, tłumaczył z obcych języków, organizował, zachęcał. Odznaczony w 1938 r. Złotym Krzyżem Zasługi, w roku 1956 otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski i Wojewódzką Nagrodę Twórczą w dziedzinie upowszechniania kultury. W „Życiu Ziemi Przemyskiej” rozpoczął druk monografii Fredreum. Opracował – niewydaną do dziś – książkę o teatrze małego miasteczka. Upajał się życiem, chłoną je pasjami. W dzień pracował na utrzymanie rodziny, wieczory spędzał w teatrze, nocami przesiadywał nad swoim wynalazkiem. Śpieszył się. Bał się, że może nie skończyć dzieła. Jak – każde – dokończył. Zmarł 25 I 1966 roku.

Na jego biurku leży szara koperta, której już nie doczekał. Lakowa pieczęć z polskim orłem i napis: Urząd Patentowy PRL. Świadectwo autorskie Nr 21726 Adam Wysocki dokonał wynalazku: „SILNIK SPALINOWY Z WIRUJĄCYMI TŁOKAMI” opatentowa-

nego przez Urząd Patentowy PRL za numerem 53076,  
Warszawa, dnia 8 maja 1967 roku.

Adam Wysocki – przygarbiony, starszy pan z laseczką, niepozorny człowiek o dźwięcznym metalicznym głosie... Takim pozostał w naszej pamięci.